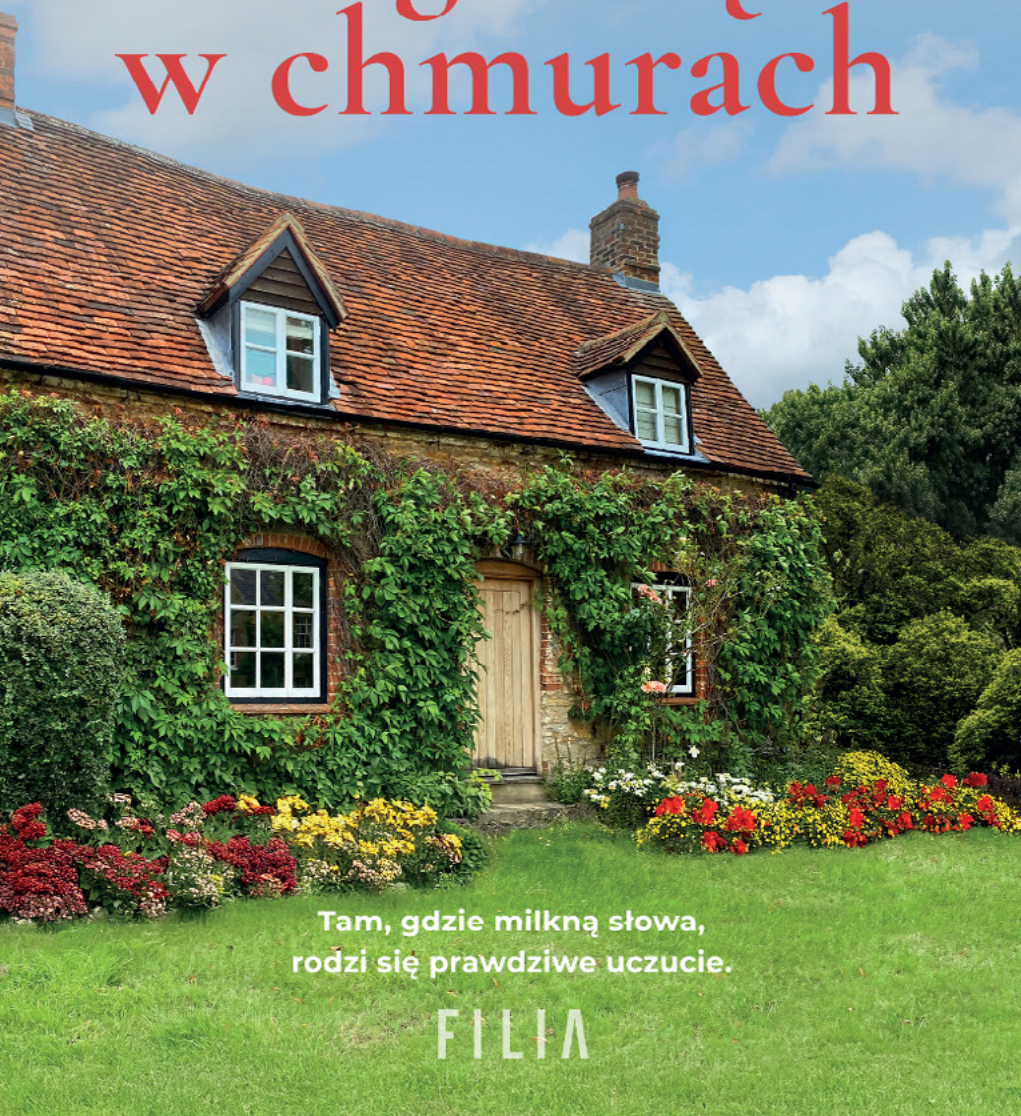


MIROŚŁAWA KUBIAK



Z głową w chmurach



Tam, gdzie milkną słowa,
rodzi się prawdziwe uczucie.

FILIA

MIROSŁAWA KUBIAK

Z głową
w chmurach

FILIA

ROZDZIAŁ 1

Słońce chyliło się ku zachodowi. Ciepły kwietniowy dzień w Jezioranach powoli dobiegał końca. Teresa pracowała do późna. Zaszczepiła dwa psy, obcięła pazury młodej brytyjskiej kotce, wyleczyła zapalenie spojówek półrocznego buldożka i przyjęła poród krowy w sąsiedniej wiosce. Z zasłużoną lampką białego wina siedziała nakryta kocem na werandzie, patrząc, jak słońce ozdabia niebo pomarańczową poświatą.

Podziwiała jeszcze przez kilka minut zachód słońca, po czym wróciła do domu i upewniła się, że zamknęła drzwi.

Wzięła szybki prysznic. Wyszła odświeżona, z wilgotnymi włosami okalającymi szczupłą, miłą twarz. Przebrała się w nocną koszulę i położyła się w miękkiej,

pachnącej świeżością pościeli. Aż westchnęła z rozkoszy.

Sięgnęła po książkę, kryminał jakich wiele, o komisarzu z nałogami i seryjnym mordercy. Była wyczerpana, po dniu pełnym wrażeń cudem udało się jej dobrnąć do końca nudnego rozdziału. Wypiła więc łyk wody przed snem i zgasiła światło.

Parę minut po północy rozległo się natarczywe pukanie do drzwi. Uniosła głowę znad poduszki i odgarnęła włosy zalewające jej twarz. Zarzuciła na siebie szlafrok i zbiegła schodami. Za przeszkolonymi drzwiami ujrzała córkę sąsiadów, Ewelinę, mocno zdenerwowaną. Obok niej stał Wojtek, zwijał się z bólu.

Otworzyła drzwi.

– Dobry wieczór – przywitała się nerwowo młoda brunetka z dwoma grubymi warkoczami.

– Dobry wieczór – odpowiedziała i szybko przeniosła wzrok na Wojtkę.

Widok byłego męża cierpiącego sprawiał jej przyjemność. To normalne? A może jest sadystką?

– Cześć, Teresko. Chyba potrzebujemy twojej pomocy – odezwał się, a w jego głosie dało się usłyszeć podenerwowanie.

Teresa wpuściła ich do środka.

Przebrała się w szary dres i wróciła do niespodziewanych nocnych gości. Czekali na nią w jej gabinecie

weterynaryjnym. Prowadziła go od ponad dziesięciu lat, lecząc zarówno zwierzęta miejscowe, jak i te z okolicznych wiosek.

– No dobrze. Co się stało? – zapytała, naciągając na ręce gumowe rękawiczki.

Wojtek rozpiął rozporek i opuścił spodnie razem z bokserkami.

Teresa wybałuszyła oczy. Penis Wojtka był cały czerwony, nabrzmiały i opuchnięty. Szybko wytłumaczył, że podczas zbliżenia z Ewelina, w lesie, wpadł w pokrzywy. Teresa nie wiedziała, czy powinna się śmiać, czy wziąć się do odkażania.

– Widziała pani już coś podobnego? – zapytała Ewelina, kręcąc warkoczami ze zdenerwowania.

– Niemal każdego dnia, przez dziesięć lat. – Zaśmiała się.

Sięgnęła po tubkę ze sprayem. Z przyjemnością odkażała to miejsce wielokrotnie.

– Nie ruszaj się! – warknęła na Wojtka, bo jęczał jak stary motor.

– Nic mu nie będzie? – pytała co chwilę zatroskana dziewczyna.

– No byłaby wielka szkoda, gdyby...

– Nic mi nie będzie, prawda, Teresko? – zapytał, po czym zacisnął zęby z bólu.

– Jeśli wda się zakażenie i martwica, może okazać się, że penis będzie trzeba amputować – powiedziała z niezwykłą powagą.

W gabinecie zapadła na moment absolutna cisza, do Wojtka powoli dotarł komunikat o tym, że konsekwencje mogą być tak poważne.

W jego oczach dostrzegła pierwsze objawy paniki. Wpatrywał się w nią wybałuszonymi oczami, twarz mu zbladła.

– Co ty opowiadasz?! – Odskoczył na bok.

– Możesz się przez chwilę nie ruszać, bo utnę ci go od razu!

Wymachiwała nożyczkami chirurgicznymi przed jego przyrodzeniem, owijając je w luźny jałowy opatrunek z gazy.

– Gotowe! – Wstała i ściągnęła rękawiczki, po czym wyrzuciła je do kosza na odpady medyczne. – Noś przez kilka dni luźne, przewiewne ubrania, aby nie podrażnić skóry. Za jakiś tydzień nie powinno być śladu po poparzeniu.

Wciągnął spodnie i odetchnął z ulgą.

– Myśmy tylko spacerowali – zaczęła tłumaczyć dziewczyna, kiedy w gabinecie zapadła niezręczna cisza.

– Doprawdy? Zabrał cię na wzgórze, do kamieniołomu za lasem i obiecał, że pokaże ci, jak wygląda raj?

Ewelina spojrzała na Wojtka. Było jasne, że właśnie to jej powiedział. Teresa wcale nie była zdziwiona, mówił

to jej i wszystkim innym kobietom, z którymi sypiał. Nie znał żadnego innego podrywku.

– Lepiej na niego uważaj – dodała, chowając wszystko do szuflady.

– Teresa! – oburzył się.

– No co? Przecież każdy wie, jaki z ciebie niskobudżetowy casanova.

Prychnęła i wygoniła ich, bo chciała już iść spać.

Z Wojtkiem rozwiedli się już ponad cztery lata temu. Małżeństwem byli dziesięć lat, ale przez większość czasu nie wyglądało to jak małżeństwo. Wojtek nie jest typem rodzinnym, więc gdy Teresa zaszła w ciążę, pod naciskiem rodziców oświadczył się jej, ale nie było to jego pomysłem. Starał się być dobrym mężem i przykładnym ojcem. Nie można mu było zarzucić, że nie troszczy się o dziecko. Dobrze szło mu wychowywanie Krzysia, ale jego uwodzicielska natura w końcu dała o sobie znać. Zaczęły się kłamstwa i zdrady, a tego Teresa nie chciała tolerować. Dla dobra swojego i ich syna podjęła decyzję o rozwodzie, którą on przyjął z aprobatą.

* * *

Nazajutrz Teresa odwiozła syna do szkoły. Krzysiek jak zwykle rano nie dojadł płatków śniadaniowych i nie dopił

herbaty. Teresa obiecała sobie zwrócić większą uwagę na jego odżywianie, bo był zdecydowanie za chudy.

– Zdawało mi się, że w nocy słyszałem tatę – powiedział, poprawiając okulary.

– Tak? – zapytała, nie odrywając wzroku od drogi.

– Ale to przecież niemożliwe, musiało mi się coś przyśnić.

– No właśnie, co tata robiłby po nocy w naszym domu... – Nabrała powietrza, powstrzymując się od śmiechu.

Przed szkołą stała duża, zwarta grupa uczniów pochłoniętych żywą dyskusją. Krzysiek wysiadł z auta i pożegnał się z matką suchym „do zobaczenia”. Wchodził w ten wiek, kiedy zbyt duża ilość czułości względem rodzica może być źle odebrana przez rówieśników, a to oni zaczęli być na piedestale w piramidzie ważności.

W pewnym momencie jedna z dziewczyn wybuchnęła śmiechem, druga zarumieniona, chichocząc, zakryła się zeszytem. Krzysiek poczerwieniał na twarzy i ze wzrokiem spuszczonego na ziemię ruszył przed siebie.

Teresa odjechała spod szkoły, po czym wróciła do Jezioran. Jadąc polną wąską drogą, trafiła na Wojtkę prowadzącego swoją zreperowaną motorynkę. Zajechał jej drogę. Zatrzymała się i wysiadła z auta. On zdjął kask i zmrużył oczy od promieni słonecznych.

– Ile ona właściwie ma lat? – zapytała Teresa z troską w głosie.

– Kto?

– Jak to kto? Ewelina.

– Dwadzieścia cztery – odpowiedział dumnie.

Oparła się pośladkami o samochód i skrzyżowała ręce na klatce piersiowej. Przez długi czas próbowała zrozumieć, jak mężczyzna po czterdziestce może się zachowywać w ten sposób. Wybierał coraz to młodsze dziewczyny. To trochę tak, jakby igrał z losem i próbował za wszelką cenę ściągnąć na siebie kłopoty.

– Chyba nie chcesz prawić mi teraz kazania?

Teresa pokręciła głową i spojrzała na niego z politowaniem. Wzruszyła ramionami i ugryzła się w język. Mało brakowało, a powiedziała by mu, co o tym wszystkim sądzi.

– Oczywiście, że nie. To twoje życie.

– Kiedy byliśmy razem, nic mnie z nią nie łączyło.

– Ostatnia, która się uchowała przed tobą. – Zaśmiała się krótko.

– To nie moja wina, że tak działałam na kobiety. – Przeczesał włosy i zabawnie naprężył mięśnie.

– Raczej na dziewczynki – odparła kąśliwie, po czym uśmiechnęła się zdawkowo, otworzyła drzwi do auta i wsiadła. – Czyżby syndrom Kuby Wojewódzkiego? – rzuciła, zatrzasnąwszy drzwi.

Zgoda. Wojtek był przystojny, męski, doskonale wiedział, jak rozmawiać z kobietami, by im zaimponować. Urzekła je jego pewność siebie, niski głos, duże piwne oczy i zadbany dwudniowy zarost. I choć miał już pierwsze siwe włosy, to nadal nosił w sobie ten czar, spojrzenie rozrabiaki, które zachęcało do flirtu.

– Masz plany na wieczór? – zapytał, opierając się o auto.

– Dzisiaj raczej nie. – Pokręciła przecząco głową po chwili zastanowienia.

– Przyjedź. Mama robi pasztet. Dostaniesz porcję, napijemy się wina, powspominamy – zaproponował, robiąc swoje maślane oczy.

– Zobaczymy...

Założył gogle i kask. Odpalił swój pojazd i ruszył przed siebie. Ona skręciła w prawo i wyjechała na główną drogę. W radiu leciał hit *It Must Have Been Love* od Roxette. Teresa śpiewała razem z wokalistką Marie aż do momentu, kiedy na poboczu pustej drogi ujrzała nowego matowego mercedesa, a obok niego jakiegoś mężczyznę.

Zwolniła. Podjechała bliżej niego i wyjrzała przez szybę.

– Mogę panu jakoś pomóc?

Mężczyzna był tak zapałtrzony w telefon, że nawet nie zauważył samochodu Teresy.

– Dzień dobry! – zawołała głośniej.
– Dzień dobry. – Odwrócił się w jej stronę.
– Mogę jakoś pomóc? – powtórzyła.
– Miałem włączoną nawigację, ale straciłem sygnał i chyba zbłądziłem.

– Zapewniam, że nie jest pan pierwszym, który tutaj zabłądził. – Zaciągnęła ręczny i wysiadła.

Mężczyzna był wysoki. Na pierwszy rzut oka wyglądał na bardzo pocziwego i życzliwego człowieka. Miał błękitną płócienną koszulę, doskonale harmonizującą z jego kolorem oczu. Jego włosy, choć siwe, były bardzo gęste. Gruba broda także pokryta była solidnym pyłem siwizny, a na nosie miał markowe okulary w typie panto. Cera naznaczona zmarszczkami nic nie ujmowała jego przystojnej twarzy. Ba, dodawała klasy i elegancji.

– Czego pan szuka? – zapytała.

– Miejscowość: Jeziorany – odpowiedział.

Zauważyła, że ma piękną dykcję.

– To tutaj. – Kiwnęła głową.

– Nie widziałem nigdzie tablicy informacyjnej.

Zaśmiała się.

– Pół roku temu był tutaj wypadek. Romkowi wyskoczyła krowa na drogę, odbił i uderzył w znak. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Ani jemu, ani krowie. Ucierpiało tylko auto, no i znak. Dotąd nie założyli nowej tablicy.

– Aha.

Patrzył na nią, jakby nie rozumiał, o czym mówi.

– Próbowałem dzwonić, ale nie mam tutaj sygnału.

– Akurat telefon panu się nie przyda. To strefa, w której urządzenia elektryczne mają wolne.

Zmarszczył brwi. Nie rozumiał jej.

– Kogo dokładnie pan szuka w Jezioranach? – zapytała, przerywając niezręczną ciszę.

– Szukam wójta. Pana Seweryna Paprockiego.

– Mieszka zaraz za zakrętem, pierwszy dom po prawej, ale o tej porze znajdzie go pan w jego biurze, przy poczcie.

Wy tłumaczyła mu, jak tam dojechać, choć nie była pewna, czy zapamiętał wszystkie wskazówki.

– Jest pani niezwykle miła, dziękuję. – Wreszcie na jego twarzy zagościł delikatny uśmiech.

– Żaden problem – odparła również z uśmiechem, wsiadając do swojego auta. – Do widzenia! – rzuciła na pożegnanie i odjechała.

Nie było jeszcze dziesiątej, a ona już odhaczyła dwa dobre uczynki. Odwiozła syna do szkoły i pomogła potrzebującemu nieznajomemu. Mogła teraz skupić się na pracy. Pojechała zbadać konia u sąsiadów, który kilka dni temu skręcił staw skokowy.

Dotarła do dużego gospodarstwa, położonego najdalej od centrum wioski, na skraju lasów i pól. Znajdowała się tam ogromna stadnina, w której prowadzone były

zajęcia nauki jazdy konnej i rehabilitacyjne dla niepełnosprawnych dzieci. Gospodarstwo należało do państwa Janickich, rodziców Eweliny, z którą obecnie umawiał się były mąż Teresy.

Podjechała autem i rozejrzała się dookoła. Znała drogę do chorego konia, więc bez pytania o zgodę zajrzała do stajni, po czym bez zbędnego czekania zabrała się do badania nogi pacjenta.

– Teresko! – zawołała kobieta w kolorowej chuście na głowie.

– Dzień dobry, pani Janko. – Teresa potarła czoło i odsunęła się od konia.

– Tutaj masz jajka. Są świeże. – Kobieta podała jej wypełniony koszyk.

– Ojej. Dziękuję.

Zapadła cisza. Janina wywijiała palcami, sprawiając wrażenie zakłopotanej. Teresa zauważyła, że gospodynię wyraźnie coś gryzie, ale nie wie, jak zacząć rozmowę.

– Czy coś się dzieje, pani Janko?

– Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć,

– Po prostu. O co chodzi?

– Ja widziałam, jak Wojtek patrzy na naszą Ewelinkę...

Teresa przewróciła oczami i głośno westchnęła. Nawet po rozwodzie musi świecić za niego oczami.

– Nie mógłby znaleźć sobie jakiejś innej niż ta nasza córa?

– Ale pani Janko... co ja mogę? Zna pani przecież Wojtkę...

– Wiem, wiem.

Kobieta spuściła głowę. Sprawiała wrażenie spokojnej, ale w jej oczach widoczny był smutek.

– Jeśli Czesiek się o tym dowie, to kosą urznie mu łeb. Ty wiesz, jaki on jest porywczy... jak ktoś mu naciśnie na odcisk. Nic i nikt go nie powstrzyma.

– Wiem, ale wiem także, że Wojtkowi nie da się niczego zabronić. Kiedy jest zakochany, to ma klapki na oczach.

Pani Janina zabawnie prychnęła.

– Żeby on jeszcze był w niej zakochany. Chodzi mu tylko o to, aby ją zbałamucić, a jak mu się znudzi, szybko zmieni obiekt pożądania.

Nietrudno było się z tym nie zgodzić.

– Porozmawiam z nim. Obiecuję – zakończyła rozmowę, zostawiając panią Krysię choć z iską nadziei.

* * *

Po południu Teresa miała chwilę wolnego. Skoro obiecała pani Janickiej porozmawiać ze swoim byłym mężem, zrobi to, choć dobrze wiedziała, że nie przyniesie to żadnego efektu.

Przed lustrem poprawiła włosy związane gumką i ruszyła kilka domów dalej, gdzie mieszkali byli teściowie. Wchodząc na podwórkę, ujrzała starszego mężczyznę

z okazałym wąsem i przykrytą odrobiną siwych włosów łysiną. Trzymał za uszy dużego królika, w drugiej ręce dzierżył metalowy pręt.

– Wybacz, Popo.

Położył królika na drewnianym stołku, wziął spory zamach i uderzył w kark, tuż za uszami, gdzie zaczynają się pierwsze kręgi szyjne.

– Nie mogę na to patrzeć. – Zasłoniła oczy.

Stanisław odwrócił się w jej stronę i posłał uśmiech.

– Przecież jesteś weterynarzem.

– Właśnie. Ja zwierząt nie zabijam, ja je ratuję.

– Nie martw się. Nie cierpiał. To sprawdzona metoda – dodał na swoje usprawiedliwienie.

– Wojtek u siebie w garażu?

– Tak. Raczej tak – odpowiedział.

Teresa skierowała się do nowego, dobudowanego kilka lat temu budynku na końcu podwórka, gdzie Wojtek prowadził swój warsztat samochodowy, oraz do przyległego do niego pomieszczenia, w którym mieszkał.

Wojtka tam nie było. Już miała zawrócić i sprawdzić w garażu, ale jej uwagę przykuła trójnożna sztaluga malarzka. Zbliżyła się i uniosła odrobinę płachtę, którą nakryty był obraz.

– Nie podglądaj! – zawołał nagle.

– Wystraszyłeś mnie. – Złapała się w okolicach serca. – Chodzisz jak duch.

Wojtek wycierał dłonie wybrudzone jakimś smarem w cienką ścierkę i powoli zbliżał się do niej.

Miał na sobie białą koszulkę na ramiączkach opinającą mu ciało i beżowe lniane spodnie. Równie i krótko przycięte po bokach włosy, dzięki czemu wyglądał jak rozrabiaka. I łobuzerski uśmiech od ucha do ucha.

– Chcę to zobaczyć. – Wskazała na obraz ukryty pod białą płachtą.

– Nie chcesz.

– Przecież mówiłeś, że już od dawna nie malujesz.

– To nic nowego – powiedział, podchodząc bardzo blisko niej. – Zacząłem go dawno temu, teraz chcę dokończyć.

– Wygląda na to, że masz wiele zaczętych spraw.

– A to dlatego, że nie mam tego, co bym tak naprawdę chciał. – Pocałował ją w dłoń.

– Mogłeś o to dbać, gdy to miałeś – odparła i przesunęła palcami po włosach.

– Może jeszcze nie wszystko stracone – powiedział szeptem, zaglądając jej w oczy.

Zniosła to spojrzenie. Nie odwróciła wzroku. Zamrugała i odeszła o kilka kroków.

– Chciałam z tobą porozmawiać... – odezwiała się.

– O czym?

– O Ewelinie.

– Prawda, że jest megahot?! – Zmrużył oczy i wyobraził sobie ją zupełnie nagą.

– Prawda, ale... co ty w ogóle do niej czujesz?

– Kocham ją.

Przewróciła oczami.

– W twoich ustach te słowa brzmią tak banalnie. – Założyła ręce na piersi. – Czego tak naprawdę od niej chcesz?

– Chcę z nią być.

Teresa westchnęła. Nie potrafiła z nim rozmawiać, zachowywał się jak rozwyrzony nastolatek.

– Dobrze, zapytam więc inaczej: co ci się w niej podoba?

– Wszystko. Ma młode jędrne ciało, duże piersi, długie czarne włosy, zgrabną pupcię i w łóżku jest...

– Dobra, dobra! – W porę mu przerwała. – Wiesz, pytałam raczej o sferę uczuć, nie o wygląd.

– Dogadujemy się. Jestem przy niej wyluzowany, nie ograniczamy się. Mamy dużo wspólnych tematów, ale nie mamy za wiele czasu, aby pogadać, bo głównie to...

– Okej. Tak jak myślałam. – Pokręciła głową. – Nie ma sensu o tym z tobą rozmawiać.

Minęła go. Gdy wychodziła, dotknął jej włosów, jakby chciał przypomnieć sobie ich miękkość. Na chwilę ich spojrzenia zatrzymały się na sobie.

Teresa była dość szczupła, no, taka, można powiedzieć, w sam raz. Twarz miała delikatną. Duże piwne oczy,

CZASEM TO, CO NAJWAŻNIEJSZE, DZIEJE SIĘ TAM, GDZIE NAJMNIEJ SIĘ TEGO SPODZIEWASZ.



W malowniczej wiosce Jeziorany życie Teresy, lekarki weterynarii o wielkim sercu, płynie z dala od zgiełku miasta. Pomimo trudnej przeszłości i problemów z byłym mężem, Teresa odnajduje spełnienie w pracy i relacjach z bliskimi.

Jej codzienność zmienia się, gdy we wsi pojawia się elegancki architekt, Roman. Przyjeżdża, by rozwikłać rodzinne tajemnice, ale niespodziewanie staje się ważną częścią świata Teresy.

Tymczasem teściowie Teresy świętują pięćdziesięciolecie małżeństwa. Za fasadą szczęścia kryją się jednak niewypowiedziane żale i narastające napięcia. Ich lekkomyślny syn, Wojtek, wikła się w relację z młodszą kobietą – choć nie do końca jest gotów na życie, o jakim ona marzy.

cena 49,90 zł

FILIA

ISBN 978-83-8402-248-1



9 788384 022481